

Z Twoich ust pada pytanie. Najzwyklejsze pytanie na świecie. Najprostsze „Czy wszystko w porządku?”.

Nieruchomieję. Nagły chłód przenika moje ciało, mroźny wiatr wnika przez wszystkie otwarte okna, rozsypując starannie zapisane kartki papieru, rozrzucając zasuszone kwiaty, przewracając pluszowe maskotki, zmrażając mnie na wskroś.

Wycofuję się więc.

W umyśle stawiam krok do tyłu, chroniąc się w bezpiecznym wnętrzu mojego domu. Obejmuję się ściśle ramionami. Zamykam wszystkie okna, zatraskuję drzwi. Przekręcam klucz w zamku. A potem kulę się w kącie. Gładzę samą siebie po policzku. Ścieram łzę gromadzącą się w kąciu oka.

Ty tego nie widzisz.

Nie widzisz sposobu, w jaki staram się uchronić siebie przed Tobą, nie wystawiać całego wnętrza na widok publiczny. Zamykam się szczelnie, byś nie odebrał mi tego, co jest moje i chcę, by moje pozostało.

Przepraszam. Nie znam na to lepszego sposobu, niż zaryglowanie wejścia.

Nie potrafię zostawić tych okien, tych drzwi otwartych. Nie potrafię nie wycofywać się przed najprostszymi nawet pytaniami, nie przyjąć pozycji obronnej. Nie potrafię zaprosić Cię do środka.

Dobrze wiem, że nie chciałeś odbierać mi tego wszystkiego. To ja nie potrafię dawać z siebie na tyle, by nie wyczerpać swoich zasobów. Zawsze starałam się bardzo dokładnie chronić swoje wnętrze przed obcymi. Ponieważ za każdym razem, gdy próbowałam kogoś zaprosić, zostawałam zraniona, odtrącona, zignorowana, pominięta, umniejszona. To jest coś, do czego jestem przyzwyczajona. Nie do rozmów, nie do troski, nie do kogoś, kto nie tylko słyszy, ale także słucha. I nie potrafię już wpuszczać innych do środka. Nie czuję, żeby komuś zależało. Wiem, że Tobie zależy, ale nie chcę, żebyś dowiedział się, na jak niestabilnych fundamentach został zbudowany ten dom. Jak zniszczony jest w środku, choć na zewnątrz wydaje się być solidny i uporządkowany. Ponieważ wiedza to władza. A ja nie chcę dawać Tobie władzy nad moim domem. To jedyne, co dostałam na własność. Jedyne schronienie, na które mogę liczyć.

Proszę o cierpliwość i wiem, że proszę o wiele. Ale Ty stoisz spokojnie u stóp tego martwego domu, zaryglowanych drzwi, zamkniętych okiennic. Pukasz delikatnie, wcale nie ponagłająco. Czekasz. I po pewnym czasie, gdy wiatr uspokaja się i przestaje hulać we wnętrzu, bałaganiąc we wszystkich uczuciach, wspomnieniach i emocjach, drzwi uchylają się powoli i nieśmiało. Okiennice otwierają się ze skrzypieniem. Promienie słońca niepewnie oświetlają fragmenty wnętrza, przewrócone pluszowe maskotki, rozrzucone zasuszone kwiaty, starannie zapisane kartki papieru.

Wychodzę w Twoim kierunku. Wciąż obejmuję się kurczowo ramionami, gotowa w każdej chwili wycofać się z powrotem do środka. Wyciągasz rękę. Czuję Twoją dłoń na swojej dłoni. Ciepło tego dotyku rozgrzewa moje zmrożone ciało. I otwieram się. Za każdym razem tylko troszeczkę, ale za każdym razem bardziej i łatwiej. Otulasz mnie swoją miłością. Wpuszczasz do swojego wnętrza. Nie dajesz mi odczuć, że właśnie dałam Ci władzę nad swoim domem. Dlatego wiem, że z czasem to

będzie prostsze. Tak zwyczajnie, serdecznie zapraszać Cię do środka zawsze, gdy poprosisz, lub gdy będę tego chciała. Głęboko w środku tego pragnę. Chcę, byś był częstym gościem w moim domu. Byś zobaczył cały ten bałagan, nierówne ściany, popękane sufity, ukruszone cegły, odpadający tynk. Być może, ale tylko gdy będziesz tego chciał, byś pomógł mi odbudować to, co uszkodzone. Chcę wierzyć, że jesteś osobą, która nie zniszczy bardziej, tylko wesprze w budowie. Ja chcę być taką osobą dla Ciebie. Z utęknieniem czekam na moment, kiedy to stanie się dla nas, dla mnie, najbardziej naturalną rzeczą pod słońcem.

A tymczasem.

Z Twoich ust pada pytanie, najzwyczajniejsze pytanie na świecie.

Nieruchomieję. Nagły chłód przenika moje ciało.

I wycofuję się.